Rok XLII | Niedziela 20 października 1935 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 42

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata:
Całoroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1·50 zł.
Zagranicą 20 zł.
Numer poj. 30 gr.
Cena ogłoszeń:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. PIOTR STACH i X. Dr. JÓZEF DAJCZAK.

Redakcja i Administracja:
ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O.
Tow. „Biblj. Religijna".
Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

HOMILETYKA DUSZPASTERSKA

Pod tym tytułem ukazało się dzieło zbiorowe, które jest pewnego rodzaju „wydarzeniem" dla katolicyzmu w Polsce. Redakcja G. K. uważa za swój obowiązek powitać to dzieło jak najserdeczniej i życzyć mu powodzenia i spełnienia wszystkich celów zamierzonych. Dla podkreślenia ważności tego dzieła dajemy recenzję obszerniejszą i na miejscu naczelnem (nie w dziale „Piśmiennictwo"). „Homiletyka" ta to wielka zasługa i przysługa dla teologji polskiej i dla duchowieństwa katolickiego w Polsce. Niech nam będzie wolno w imieniu Czytelników G. K. i własnem przesłać wyrazy hołdu i wdzięczności dla kierownika tej pracy zbiorowej: X. Prałata Dr. Z. Pilcha i dla wszystkich Jego Czcigodnych Współpracowników. (Red. G. K.).

Gdyby nie fakt, że pewne wzniosłe wyrażenia zostały tak „wyświechtane" przez nieostrożne, czy banalne ich używanie przy pierwszej-lepszej okazji, tak, że budzą raczej odrazę, a nie te, pełne treści myśli i pojęcia, jakie budzić powinny, możnaby mówić o zdarzeniu epokowem w dziejach polskiego kaznodziejstwa.

Największa część zasługi za realizację tej wielkiej myśli przypada w udziale X. Prałatowi Dr. Z. Pilchowi, który wydawnictwo tego dzieła przypisał „nieosobowej" redakcji „Przeglądu homiletycznego", co zresztą jest doskonale zrozumiałą rzeczą, wobec faktu, że każdy redaktor (zwłaszcza ten, który jest duszą swego wydawnictwa), traktuje wydawnictwo, dla którego żyje „ut pupillam oculi".

Dzieło jest pracą zbiorową. Pojedyncze jego części opracowali: X. Zygmunt Pilch, X. Jan Kiciński, X. Ildefons Bobicz, X. Kazimierz Bieszek, X. Jan Jaroszewicz, X. Józef Łapot, X. Stanisław Żukowski, X. Władysław Staich, X. Józef Pawłowski, O. Franciszek Świątek C. S. S. R., X. Wacław Kosiński, X. Szczepan Sobalkowski, X. Bolesław Rydzy, X. Stanisław Wiśniewski, X. Tadeusz Jachimowski, X. Stefan Momidłowski i X. Leonard Świderski. Trudno nie nabrać „a priori" zaufania do dzieła, nad którem pracowali nietylko uczeni teoretycy homileci, ale i praktycy-kaznodzieje i pisarze, dostatecznie na polu kaznodziejstwa znani i cenieni, specjaliści w pewnych działach kaznodziejstwa, którzy te właśnie działy, teoretycznie i praktycznie im znane, w podręczniku opracowali. Wydawnictwo ma być w przyszłości uzupełnione podręcznikiem „dykcji" oraz „wypisami", zawierającemi wzory wymowy.

Uznając pracę i zasługę ludzi, należy jednak w pierwszym rzędzie oddać hołd Bożej Opatrzności, która „attingens a fine usque ad finem fortiter, et disponens omnia suaviter" (Sap. 8, 1) — dziełu temu błogosławiła. Niechaj wydawcy i autorzy nie przypisują samym sobie zasługi, a swym zdolnościom i pracy powodzenia w jej wyniku. Współdziałał z nimi Duch Święty, który w kościele Chrystusowym żyje i działa, który jest właściwym nauczycielem prawdy Bożej, właściwym głosicielem Słowa Bożego. On, wedle słów Chrystusa Pana, „loquitur in nobis", jakże przeto mógłby nie być nauczycielem nauczycieli sług Słowa Bożego?

Nowy podręcznik homiletyki możnaby porównać z tajemniczemi komórkami selenu, które na odległość zapalają elektryczne światła. Ileż świateł zapali nowy podręcznik? Może ich zapalić tyle, ile jest ambon w Polsce, tyle, ilu jest głosicieli Słowa Bożego. Zapali światło w umysłach tych, którzy w świętej ciszy przybytku seminaryjskiego gotują się do wyjścia w świat, na głoszenie Ewangelji. Nie będą już wychodzić na tę drogę w pomroku, który był spowodowany brakiem polskiego nowoczesnego podręcznika kaznodziejskiego. To światło, jakie mieści w sobie podręcznik, zaświeci nad ambonami, oświetli słowo Boże, głoszone z wysokości tych świętych mownic, bo jest niepodobieństwem, by po przestudjowaniu tego dzieła, chociaż jedna wzniosła myśl o słowie Bożem nie utkwiła w umyśle i sercu „ministri verbi Dei", a taka jedna myśl wielka zaostrzy w ustach kaznodziei „miecz słowa Bożego", oraz spotęguje światło, które „słowo Boże" na dusze ludzkie rzuca.

A zdarzą się zapewne wypadki, że „Homi-

letyka" — spowoduje ciemność. Może niejeden zacny i gorliwy duszpasterz, po ukończeniu zajęć i prac codziennych, usiądzie w ciszy wieczoru w swym pokoju przy biurku i zacznie czytać nowy podręcznik homiletyki. I zrobi mu się nieraz przed oczyma ciemno. Będzie to ciemność żalu i zawstydzenia. Wszak pragnął on tylko zbawienia dusz i w pracy tej utrudził się może bardzo, włos mu posiwiał, a starość pochyliła barki. Ale człowiek nie jest zdolny sam wszystko odkryć, nie jest zdolny wydać krytycznego sądu o metodach swej pracy, przeto i w metodzie swej kaznodziejskiej pracy odkryje błędy i braki, przy pomocy studjum homiletyki. I to będzie ta ciemność smutku i żalu, że nie mógł wcześniej korzystać z takiej książki. Ale te właśnie mroki, odczute w samotności w czasie czytania, zapalą na ambonach nowe światła.

To wszystko mieści w sobie dostateczną rację do stwierdzenia, że wydanie nowoczesnego podręcznika homiletyki jest darem Bożej Opatrzności.

Treść podręcznika przedstawia się następująco:

Po ogólnych teoretycznych uwagach, dotyczących pojęcia wymowy i kaznodziejstwa, następuje ważny rozdział o Boskiem posłannictwie głoszenia słowa Bożego, o wielkim celu, obowiązku i odpowiedzialności kaznodziei. Dział następny omawia cel, temat, formę zewnętrzną kazania, oraz poszczególne części tej formy. Ponieważ nowoczesne kaznodziejstwo poszukuje nowych dróg i nowych form, będzie interesującą rzeczą przytoczyć pełen umiaru i roztropności sąd podręcznika w tej kwestji: „Forma techniczna (czyli schemat zewnętrzny — punkta, podziały) może być inna w każdem kazaniu, może się zmieniać u każdego kaznodziei, miała różne odmiany i typy w przeszłości i mieć je zapewne jeszcze będzie w przyszłości... Dobry kaznodzieja, tak bez schematu, jak i z nim, będzie mówił dobrze, lichy zaś kaznodzieja i bez niego i z nim będzie mówił słabo. Nie taka bowiem, czy inna forma techniczna rozstrzyga o skuteczności kazania, lecz forma istotna, którą tworzy osobistość kaznodziei i żywa treść jego duszy... (nie należy sądzić, że „nowa forma" polega na nietrzymaniu się żadnych zasad, nawet logiki i psychologji...) Mają jednak pionierzy nowej formy tę wielką zasługę, że... porzucili to, co podrzędne, lub drugorzędne w kaznodziejstwie, co krępowało lot ducha i mroziło wylewy serca, t. j. martwy szablon i szare formułki". Do tych uwag o formie należałoby jeszcze dodać to, że formę zewnętrzną przemawiania należy stosować do ducha czasu i do osobistych psychicznych właściwości i indywidualności kaznodziei, a wreszcie i do poziomu słuchaczy.

Rozdział o przymiotach kazania, omawia nadprzyrodzony charakter kazania, godność, prawdziwość, namaszczenie, jasność, popularność, poglądowość, praktyczność, aktualność, nowość, oryginalność i siłę. Dział następny omawia wpływ żywej mowy na duszę słuchaczy, nauczanie poglądowe, dowodzenie, budzenie uczuć i wpływ na wolę.

Następuje omówienie źródeł kaznodziejstwa: Pisma świętego (homilje i kazania biblijne), tradycji, liturgji (kazania liturgiczne), teologji dogmatycznej, moralnej, ascetycznej, nauki dziejów, znajomości życia, przyrody i literatury kaznodziejskiej. Następnie podaje podręcznik naukę o różnych (dotąd nie omawianych) rodzajach kazań, a więc o kazaniach apologetycznych, katechizmowych, o Bogu, o Chrystusie, (kazania pasyjne), o Najśw. Sakramencie, o Najśw. Marji Pannie, o Duchu Świętym, o Kościele, (ciało mistyczne P. J.), o Akcji Kat., o misjach, o dekalogu, o doskonałości chrz., o Świętych, o rzeczach ostatecznych, a wreszcie o kazaniach społecznych i narodowych, oraz o mowach pogrzebowych. Zyskały miejsce w podręczniku i kazania stanowe i zawodowe: kazania do mężczyzn i niewiast, kazania brackie, wojskowe, odpustowe i radjowe. Wobec coraz silniejszego ruchu rekolekcyjnego, oraz coraz szerszego czynnego w nim udziału duszpasterzy świeckich, okazało się rzeczą nie tylko pożyteczną, ale i konieczną, umieścić w podręczniku osobny dział o rekolekcjach i misjach.

Kończy podręcznik rozdział o osobistem przygotowaniu kaznodziei, o przygotowaniu i opracowaniu kazania, oraz o kształceniu się w kaznodziejstwie.

Jeżeliby chodziło o krótką, a dosadną ocenę tej wielkiej w swem znaczeniu i skutkach pracy, to należy z radością stwierdzić, że nowy podręcznik homiletyki jest w całem tego słowa znaczeniu: bardzo dobry. Zarzuty, jakie możnaby postawić nie dotyczą zasadniczej treści, przeprowadzenia celowego nauki kaznodziejstwa, oraz metody, ale dotyczą raczej układu i kwestji rozciągłości pewnych tematów.

Nieunikniona jest rzeczą, że przy pracy zbiorowej, przy dochodzeniu do tej samej kwestji z różnych punktów, zdarzają się pewne zbyteczne powtórzenia. I tak: kwestja nadprzyrodzonego charakteru kazania jest tak opracowana, że łączy się ściśle z drugim rozdziałem, traktującym o posłannictwie nauczycielskiem Kościoła i głoszeniu słowa Bożego, jako czynności nadprzyrodzonej. Dział trzeci: o przymiotach kazania i dział czwarty: o wpływie na duszę słuchacza, omawiają dwa razy zasadę poglądowości — pierwszy krócej, drugi obszerniej, z uwzględnieniem środków poglądu, a można było, albo te kwestje złączyć w jedność, albo przynajmniej rozdział działu czwartego: o poglądowości, ująć i zatytułować jako: „środki i sposoby wpływania na wyobraźnię", a wtedy czytelnik nie miałby wrażenia niepotrzebnego powtarzania.

W dziale o źródłach kaznodziejstwa, zostały pomieszczone kazania biblijne i kazania liturgiczne, co właściwie należy do działu następnego, zatytułowanego: „Przedmiot nauczania". Można jednak usprawiedliwić omawianie kazań biblijnych łącznie z nauką o Piśmie św. ze względu na ścisłą łączność tematu, oraz obawę wrażenia powtarzania.

Najbardziej uprzewilejowane stanowisko zajęła w podręczniku liturgja i kazania liturgiczne. Zajęła po Piśmie św. i Tradycji drugie miej-

sce, przed dogmatyką moralną i teologją ascetyczną. Poświęcono jej blisko tyle miejsca, ile wszystkim innym niebiblijnym i nieliturgicznym kazaniom (katechizmowym, dogmatycznym, maryjnym, eucharystycznym, pasyjnym, moralnym, o Świętych i t. d.). Wobec słów P. Jezusa, że „nie ten wejdzie do królestwa niebieskiego, który mi mówi Panie! Panie! (choćby to mówił z mszalika i chórowo-liturgicznie) — ale ten, który pełni wolę Ojca mojego", — najistotniejszym celem kaznodziejstwa jest pouczanie o Bogu i pobudzanie do dobrego życia. Dobry jest ruch liturgiczny i przyczyni się on bez kwestji do ożywienia życia religijnego, ale pod warunkiem zachowania pewnego umiaru oraz ustrzeżenia się przesady i fanatyzmu religijnego". A niestety — umysły ciasne są bardzo podatne na infekcję choroby „fanatismus liturgicus". Chodzi właśnie o to, by podręcznik, który jest dalekim od wszelkiej przesady, nie utwierdził kogoś (wbrew swym tendencjom) w jego fanatycznych skłonnościach.

Wobec wspomnianej już walki na polu homiletycznym przeciwko szablonowi utartej, a znudzonej formy, wydaje się, że byłoby praktyczną rzeczą omówić dużo szerzej, niż to uczynił podręcznik — porządek logiczny i psychologiczny kazania. Chodzi o usunięcie wielkiego niebezpieczeństwa: zupełnie chaotycznego i bezplanowego głoszenia Słowa Bożego, które kaznodziejstwu grozi, z powodu zarzucania utartych starych form. Niezmiernie trudne oddziaływanie na wolę, które jest jednak ostatecznym celem kazania, domagałoby się może — jeszcze szerszej (mówiąc po kaznodziejsku) amplifikacji.

Z szeregu drobniejszych szczegółów i rzeczy podrzędnych, trudno się zgodzić na żądanie, by dający rekolekcje zamknięte z każdym z rekolektantów przynajmniej półgodziny osobiście się rozmówił. A jeżeli to będą rekolektantki? Co to ma być za rozmowa? O kwestjach sumienia? Czy więc każdy ma się obowiązek dwa razy spowiadać? Czy zechce większość to zrobić? Przy rozpoczęciu rekolekcyj zapowiada się, że jeżeli ktoś ma jakieś osobiste potrzeby i trudności, powinien się rozmówić z rekolekcjonistą, ale te trudności nie są udziałem wszystkich.

Ponieważ przytoczone zarzuty nie dotyczą rzeczy istotnych (stanowiących o dobroci, celowości i naukowych walorach dzieła), ale rzeczy drugorzędnych, jak to: układu, planu, oraz większej lub mniejszej obszerności w przedstawieniu pojedynczych kwestyj, przeto nietylko nie umniejszają podkreślonej doniosłości i wartości naukowej podręcznika, ale owszem, winny — to wielkie zaufanie, na jakie nowa Homiletyka zasługuje — spotęgować, są bowiem dowodem bezstronności, sumienności i naukowej rzetelności krytyki.

Najważniejsze naukowe walory dzieła są następujące:

1. Zbiorowość pracy. Wydawnictwo uważa tę zbiorowość za „malum necessarium" — a jednak było to najlepsze wyjście, jeżeli chodziło o wydanie nowoczesnego naukowego podręcznika. Dziś wiedza w dziedzinie homiletyki postąpiła tak naprzód, tak jest trudną do objęcia przez jeden umysł, że trudnoby mieć zaufanie do pracy jednostkowej, jak nie mamy dziś zaufania do doktorów wszech nauk lekarskich, ale w pojedynczych kwestjach szukamy specjalistów. I właśnie ci specjaliści w pojedynczych dziedzinach homiletyki gwarantują dziełu zaufanie czytelników. W tej zbiorowości należało pójść jeszcze dalej, niż poszło wydawnictwo. Należało przesłać profesorom homiletyki dzieło w rękopisie do przeglądnięcia, by w ostatecznej redakcji skorzystać z ich fachowych uwag.

2. Należy poczytać wydawnictwu za zasługę fakt, że zmienił starą metodę: podawanie historji kaznodziejstwa, na zamiar wydania „wypisów" z najlepszemi wzorami wymowy. Zostawmy historję kaznodziejstwa rozprawom doktorskim, lub profesorskim, a aktualni i przyszli kaznodzieje niech się uczą prawdziwego kaznodziejstwa a nie nauki o kaznodziejach. Gdyż — jakkolwiek historja jest „magistra vitae" — to jednak tajemnicy powodzenia w głoszeniu słowa Bożego nikogo nie nauczy; ta tajemnica bowiem, właśnie polega na zmienności, spowodowanej duchem czasu i indywidualnością kaznodziei.

3. Pomimo różnorodności tematów i autorów, w całem dziele przejawia się ustawicznie duch Boży i nadprzyrodzona myśl — która snuje się przez całe dzieło, jak złota nić, co rzuca na wszystkie pojedyncze kwestje blask światła Bożego. To ustawiczne podkreślanie, że głoszenie

słowa Bożego jest rzeczą doniosłą i świętą, że o wartości i skuteczności tego głoszenia stanowią: nie regułki retoryczne, ale duch kaznodziei, jego wiara, jego miłość i gorliwość o zbawienie dusz, jego świątobliwe życie, sprawia, że podręcznik nie jest suchym zbiorem technicznych formułek wymowy, lecz dziełem, które chce osiągnąć nie tylko wyszkolenie, ale do głębi serca sięgające wychowanie gorliwych głosicieli Ewangelji.

4. Łącznie z omówionym przymiotem, należy podkreślić doniosłość faktu, że nowa Homiletyka usuwa na drugi plan technikę oratorską, która na nieszczęście dominowała przeważnie w dotychczasowych podręcznikach kaznodziejstwa, przez co stała się (przynajmniej pośrednio) przyczyną bezduszności, duchowej martwoty, szablonu, kultu formy i słowa bez treści. Z tego podręcznika już nikt nie wyniesie przekonania, że kazanie to „motto", wstęp, to gadanie w dwu punktach o pewnych rzeczach religijnych, oraz zakończenie łącznie z Amen.

5. Jednym z najcenniejszych przymiotów nowej Homiletyki jest jej przymiotnik „duszpasterska". Nie jest to już nauka o „mówieniu", ale nauka o wielkich i świętych zadaniach duszpasterstwa, spełnianych za pośrednictwem słowa. Ta idea duszpasterstwa jest szkieletem budowli, w którym, w odpowiedniem miejscu, jest umieszczone żywe słowo przepowiadanie, silnie zmontowane ze wszystkiemi działami, zadaniami i celami wielkiej idei duszpasterstwa, prowadzącego wiernych do wielkich przeznaczeń i celów Stwórcy.

5. Nowy podręcznik Homiletyki uwzględnia wszelkie dziedziny i potrzeby kaznodziejstwa. Jest pod tym względem prawdziwie aktualnym i nowoczesnym wyrazem potrzeb chwili.

7. Wielką zaletą podręcznika jest jego zrozumiałość, jasność logiczna i przejrzystość. Wyrazem tej troski o zrozumiałość i jasność jest również układ zewnętrzny rozdziałów, ustępów i odstępów, oraz użycie aż ośmiu odmian druku, celem ułatwienia czytelnikom zorjentowania się w treści.

8. Do walorów, stanowiących o wartości naukowej podręcznika, należy zaliczyć i podaną w nim literaturę, tak obszerną, tak wyczerpującą do każdej pojedynczej kwestji i docierającą do drobnych nawet artykulików i do ostatnich najnowszych publikacyj, że podręcznik może tu służyć za wzór sumienności i troskliwości naukowej. Ma to o tyle doniosłe znaczenie, że ten walor podręcznika może się stać zarzewiem nowego światła, jakie wyniknie z zajęcia się specjalną dziedziną kaznodziejską przez tych, którzy z zamiłowaniem rozpoczną dalszą naukową twórczość w dziedzinie homiletyki.

Jarowsko. *X. Jul. Piskorz.*

PS. „Homiletyka duszpasterska". Zbiorowy podręcznik nauki kaznodziejstwa dla polskiego kleru. Kielce 1935. Wydawn. Przeglądu Homiletycznego. Stron 512. Cena egz. 5 zł. w Red. Przeglądu Hom. (w księgarniach: 6.50 zł., oprawa płócienna 1.20 zł.

Front misyjny Kościoła katolickiego

Kościół katolicki już od zarania swych dziejów jest świadom, że tylko głoszenie Ewangelji św. prowadzi ku moralnemu i społecznemu odrodzeniu świata. Dlatego wiernie spełnia rozkaz misyjny Chrystusa Pana: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody", wysyłając misjonarzy na najdalsze krańce ziemi. Apostołowie służą pod tym względem swoim następcom przykładem. Nie ograniczają się do Palestyny, ale odbywają wędrówki i podróże misyjne po całym świecie. Gdyby można zliczyć wszystkie te dusze, które od czasu Apostołów nawróciły się dzięki gorliwości wysłanników katolicyzmu, otrzymalibyśmy zawrotną cyfrę, potwierdzającą triumf Kościoła Rzymskiego i skuteczność jego akcji misyjnej.

Zadanie niesienia prawd Ewangelji jest dziś może bardziej potrzebne aniżeli kiedykolwiek. Wśród narodów cywilizowanych liczba urodzeń naogół się zmniejsza, a w niektórych krajach pogańskich, na niższym stojących poziomie, przyrost ludności jest bardzo znaczny. Trzeba wszelkich użyć sił, niczego nie szczędzić, by nowych pogan, rodzących się do życia, zdobyć dla Kościoła katolickiego. Biedni to ludzie! Urodzili się w przesądach i błędach, a ustawicznie grożą im sidła, zastawiane przez sekty niekatolickie. Dlatego nie wolno nam być tylko statystami, biernie patrzeć na bój, który Kościół o zbawienie dusz stacza, ale wszyscy bez wyjątku winniśmy uformować silne kadry rezerwowej armji misyjnej w kraju, popierającej gorliwą pracę naszych misjonarzy na froncie misyjnym. Uprzytomnijmy sobie, że chociaż religja katolicka pierwsze zajmuje na świecie miejsce, to tylko o mało (18 na 100) przewyższa inne wyznania razem wzięte. Daleka więc jest jeszcze droga do odrobienia, zwłaszcza na Dalekim Wschodzie, gdzie liczba pogan setki wynosi miljonów i gdzie katolicyzm na wielkie i liczne natrafia przeszkody, poważnie utrudniające jego działalność misyjną. Z chwilą, kiedy każdy katolik czynnym stanie się współpracownikiem misyjnym, tj. misje popierać będzie modlitwą i ofiarą, praca nawróceniowa wśród pogan jeszcze większe i obfitsze niż dziś wydawać będzie plony. Te zaś są dziś następujące: W listopadzie ubiegłego roku liczono 499 terenów misyjnych, zależnych od Propagandy: 1 patrjarchat, 28 archidiecezyj, 72 diecezje, 4 opactwa, 241 wikarjatów apostolskich, 101 prefektur apostolskich, 29 misyj oraz 2 okręgi niezależne, a personel misyjny rekrutował się z 12.641 kapłanów zagranicznych, 5.384 kapłanów krajowych, 32.411 sióstr zagranicznych i 18.144 krajowych, 6.422 braci zagranicznych i 2.322 krajowych, do czego dochodzi 74.147

katechistów i 62.087 nauczycieli i nauczycielek. Liczba kościołów w krajach misyjnych wynosi 56.237, szkół 37.200 z blisko 3 milj. uczniów, sierocińców 1.971, szpitali 771, schronisk dla trędowatych 108 i 428 przytułków dla starców.

Długi front misyjny naszego Kościoła coraz bardziej się wydłuża i zamieni się w obronne twierdze wiary Chrystusowej, jeśli we wszystkich społeczeństwach katolickich rozbudzi się sumienie misyjne.

Wieńce, bukiety i szarfy

Zbliża się miesiąc listopad, w którym modlitwy nasze spieszyć będą z pomocą duszom cierpiącym w czyśćcu, myśli nasze i wspomnienia iść będą za tymi, którzy od nas odeszli, a cmentarze zaroją się odwiedzającymi. Utartym zwyczajem będą odświeżane groby i zdobione kwiatami. Ożywi się łączność i obcowanie Kościoła wojującego z cierpiącym.

Myśląc o tem przypominają mi się pogrzeby — nie tylko wystawne — na których trumna czy karawan zasypane są poprostu wieńcami, bukietami i szarfami. Czasami nawet osobny wóz jedzie obładowany wieńcami. Jest to niezawodnie dowód chęci oddania ostatniej przysługi zmarłej osobie, ale zdarza się, że jest tam też wiele szablonu i zwykłego obowiązku względem zmarłego „szefa" czy pracodawcy. Ostatecznie wieńce te złożone na grobie tworzą stos pięknych kwiatów, za tydzień już pozostają z nich tylko badyle i szarfy, któremi łopoce wiatr jesiennozimowy. „Dowód" przyjaźni czy wdzięczności trwał zaledwie kilka dni.

A jednak ten prastary kult zmarłych możnaby wzorem zagranicy (Sztokholm i inne) inaczej okazać i stworzyć coś pożytecznego i trwałego. Zamiast więc wydawać tak drogi dziś pieniądz na kwiaty, a więc na coś co trwa bardzo krótko, możnaby stworzyć fundusz, przeznaczony na jakiś cel, którego zrealizowanie byłoby wieczną pamiątką zmarłej osoby.

Mógłby to być np. dom dla starców, ochronka, lub nawet witraż w kościele, dzwon, ołtarz i t. p. Rzecz ta napozór może przestraszyć, boć przecież w dzisiejszych czasach budowa domu, czy malowanie witraży, to rzecz prawie niemożliwa. Jeżeli jednak obliczylibyśmy wartość tych wieńców i bukietów cmentarnych, na przestrzeni choćby kilku lat, — zwłaszcza w parafjach większych — to wcale nie będzie wyglądało to utopijnie.

Zrealizowanie tej myśli wyobrażam sobie w sposób mniej więcej następujący:

Ogłosi się wiernym w parafji, że zamiast wydawać pieniądze na wieńce, można je złożyć na ręce specjalnego komitetu (który powinien to ogłosić), pieniądze te zostaną umieszczone w jakiejś kasie oszczędności, i tak w ten sposób fundusz stale będzie wzrastał. Od czasu do czasu — stosownie do uzbieranej kwoty — można coś sprawić do kościoła za te pieniądze. Wierni — których bukiety i wieńce — dawno już przestałyby istnieć — będą mieli zawsze przed oczyma owoce swych ofiar. Cóż dopiero mówić, jeśli z tych ofiar z biegiem czasu można będzie wybudować dom dla starców i parafję uwolnić od żebrzących? Mam wrażenie, że rzecz ta przyjęłaby się zczasem. Początkowo trudnoby było ludziom odzwyczaić się od pogrzebów bez wieńca, ale po zapoczątkowaniu takiej akcji, znalazłaby ona coraz więcej naśladowców, aż wreszcie stałaby się rzeczą nieodłączną.

Bo mówmy zresztą jak chcemy, zawsze wieńce są czemś z pogaństwa i dusza zmarłego żadnej z nich korzyści niema. Pieniądze zaś złożone na zbożny cel będą ofiarą właśnie za duszę zmarłego, a pozostali przy życiu będą mieli i pamiątkę po zmarłych i korzyści.

X. Michał Milewski.

RADY PSYCHOLOGA DLA PESYMISTY

Rozmowa o optymizmie budzi wiele zastrzeżeń wśród chorych i cierpiących. Trzeba więc dokładniej rozpatrzeć przeciwieństwo optymizmu — pesymizm. (Nie usiluję tych dwóch „obcych" słów tłumaczyć na polskie, gdyż przekonałem się z listów, że te słowa są popularne i zrozumiałe nawet na wsi). Najwięcej może trudności sprawia podłoże psychologiczne, dlatego szukałem materjału u psychologa, w dziele autora świeckiego, którego poglądy nie są jednak nacechowane zaciekłością antyreligijną, ale całkiem objektywnie uznają także wartości religijne w życiu duchowem: Podaję nazwisko autora i tytuł: *Paul-Clément Jagot: Le livre rénovateur des nerveux, des surmenés, des déprimés et des découragés — guide pratique pour surmonter toute défaillance nerveuse et cérébrale.* (Editions Drouin, Paris 8-e, 38, rue de Moscou.) Ten trochę przydługi i nieco reklamiarski tytuł każe być ostrożnym w polecaniu i używaniu tej książki. Zastrzeżenie to podkreślam na wszelki wypadek, ale jak dalsze rozważanie wykaże, dużo jest jednak w tej książce rad słusznych i pożytecznych, a mających dla niektórych pacjentów tem większą wartość, że daje je świecki psycholog, nie ksiądz.

W radjowej audycji tak podano ten materjał: Pesymizm to wróg chorych i ich przyjaciół. Trzeba dobrze poznać wroga, by go zwyciężyć. Popatrzymy dzisiaj na pesymizm od strony naukowej, zobaczymy, co mówi psychologja o nim. Poznamy, jakie rady do walki z pesymizmem podaje Jagot.

Głos ma najpierw pesymista: Mówicie, że ja na wszystko patrzę przez czarne okulary, że uważam, iż wszystko na świecie jest złe, że idzie ku jeszcze gorszemu. Tymczasem ja odróżniam tylko to, co jest w rzeczywistości od tego, co jest zwodnicze. Uznaję tylko to, co jest pewne, nie lubię niepewności, nie uznaję niemożliwości, nie

żądam od życia więcej, jak przeciętnie można się spodziewać. Idę sobie powoli, wolę zresztą nie iść, wolę unikać zmartwienia, niż cieszyć się, że je przeżyłem i zwyciężyłem. — Takiemu pesymiście trzeba przyznać trochę słuszności, pogląd jego jest dość umiarkowany i nie tak bardzo szkodliwy. Można spotkać jeszcze innego rodzaju pesymistę. Jego niechęć do świata wynika z tego, że się coś popsuło w jego organizmie, zatruta jest jego wątroba, ma zaburzenia w ustroju cielesnym, były jakieś błędy lub braki w odżywianiu, cierpi niedostatek, choroby. Niepowodzenia przeżywa zbyt silnie nietylko duchowo, ale także ciałem, woreczek żółciowy, nerki, rozmaite gruczoły są w stanie chorobliwego zaburzenia. Takie przyczyny pesymizmu zdarzają się bardzo często i tu konieczna jest pomoc lekarska, leczenie, pomoc doraźna. A jeśli do tych przyczyn dołączyło się jeszcze i to, że ktoś szedł w życie pełen bezpodstawnego, nieuzasadnionego, wybujałego optymizmu, tem gorsze były w razie niepowodzeń następstwa, tem głębsze załamania. Pewien ratunek, oprócz wspomnianej pomocy lekarskiej i materjalnej, może stanowić silny jakiś punkt oparcia: wyrobiony charakter, wiara, coś w rodzaju sprężyn duchowych, które zmniejszają ból z powodu załamań życiowych.

Psycholog każe szukać sposobów do walki z pesymizmem głęboko w naturze ludzkiej (i tak wykazuje, że pesymizm jest czemś przeciwnem naturze). Najważniejszą podstawę do walki z pesymizmem znajdziemy w zjawisku, które przeżywa każdy człowiek: w potrzebie działania, w odczuciu zadowolenia podczas działania. Pesymizm zabija w tobie wolę do ruchu, do działania. Zniechęcenie wskutek niepowodzeń zdusiło w tobie radość, którą daje każdy wysiłek. Choroba zmusza ciebie do pewnego rodzaju bezczynności, która łatwo może za sobą pociągnąć ogólną bezczynność. Trzeba przeciwdziałać, koniecznie coś robić, czemś się zająć, robić coś w innej dziedzinie, jeśli niepowodzenie czy choroba każe nam wycofać się chwilowo z tej dziedziny. Lekarze dla ułatwienia i przyśpieszenia leczenia usiłują więc w samym chorym obudzić współdziałanie, tworzą metodę: lecznictwo zajęciowe, lecznictwo przez pracę. Chodzi o podtrzymanie działalności, ruchliwości ducha i ciała. Apostolstwo Chorych zajmie się przeniesieniem tej metody w dziedzinę religji, pobudza do twórczych wysiłków religijnych. Pożytek takiego postawienia sprawy stwierdzają dalsze uwagi psychologa o walce z pesymizmem.

Początkiem pesymizmu jest przykre odczucie wysiłku: człowiek odczuwa zbyt mocno, przesadnie, jednostronnie przykrość złączoną z wysiłkiem, przykrą mu jest nawet sama myśl o wysiłku. A jeśli jeszcze trzeba długo i mocno wysilać się, narażać na przeciwności i klęski, wtedy to przykre uczucie wzmaga się i niszczy u podstawy wolę do czynu, do pracy. Najgorzej jest, gdy i sam cel wysiłku straci siłę przyciągającą, nie przekonuje, nie nęci. Wtedy zabójczem hasłem pesymisty stają się słowa: „Poco? Naco?" Jagot używa najostrzejszych słów dla wykazania zgubności tego hasła, mówi, że ono zabija, oszałamia, usypia wolę i ducha, niszczy energję. Trzeba użyć wszelkich możliwych środków, by powoli obudzić na nowo wolę do działania, nauczyć odczuwać przyjemność wysiłku, wskazać wartość celu. Popatrz na pracę lub chorobę otwartemi oczyma, bezstronnie. Powiedz sobie stanowczo, wyraźnie: tam idę, tego się spodziewam, tego chcę. Życie jest krótkie, niemam zbyt wiele czasu na marnotrawienie go na bezcelowe błąkanie się, cofanie, stanie na miejscu. Chwilowe niepowodzenie, przeszkoda, muszą pobudzić do czynu, nie do ustania w drodze, lub zawrócenia.

Są inne jeszcze przyczyny pesymizmu. Czasem zazdrość lub zawiść każą przykro odczuwać to, że inny jest zdrowszy, ma powodzenie, majątek większy. Są czasem ludzie źli, niespołeczni, którzy nas wyzyskają, nie okażą należnej pomocy, odpłacą się czarną niewdzięcznością. Czasem samo życie wydaje się dla człowieka bez wartości. Autor pisze: Życie to fakt, który trzeba przyjąć, do którego trzeba ustosunkować się dodatnio. Jakiekolwiek odczuwalibyśmy przykrości wobec praw życia, to jednak psychologja stwierdza, że łatwiej człowiek przyjmuje myśl trwania mimo wszystko aż do naturalnego zaniku żywotności, niż myśl o samowolnem zniszczeniu. Pozatem nierozsądne, nieopatrzne powody pesymizmu trzeba rozważyć, usunąć, tych praw podstawowych życia, które nam nieraz wydają się zbyt przykre, użyć jako narzędzi koniecznych do budowania życia. Zamiast martwić się tem, że wokoło nas tyle praw absolutnych, tyle trudnych ludzi i przeszkód, usiłujmy raczej zrozumieć cel i użyteczność tych praw, mieć wyrozumienie dla ludzi, którzy muszą nas znosić, do nas dostosować się, mają może nie więcej samolubstwa, niż każdy pesymista. Codziennie musimy używać rozmaitych narzędzi, spełniać przymusowe czynności, wykonywać przykre konieczności drobniejsze, do których już przywykliśmy. Nauczmy się traktować te wielkie prawa życia jako takie konieczne narzędzia, uczmy się je stosować w życiu, w nauce i religji szukajmy wyjaśnienia ich celowości.

Czasem pesymista mówi: to ślepy los zawziął się na mnie, nic nie poradzę przeciw fatum. Jagot odpowiada: Ślepy los rzuca się tylko na tych, którzy idą przez życie ślepo, bezwładnie, nie widzą niczego, nie działają sami. Tymczasem w życie trzeba iść z otwartemi oczyma, iść, czynić, tworzyć życie. W życiu nie ginie żaden wysiłek bezowocnie. Najbardziej t. zw. „przez los upośledzony" człowiek może działać, walczyć, bronić się, — walka, praca, cierpienie to nie zguba, ale właśnie ratunek!

Jagot wskazuje jeszcze jedno źródło ratunku: spoglądanie w życie przyszłe. Myśl jego jest taka: Nielitościwa i zarozumiała nauka wieku XIX przeczyła wszelkiej metafizyce i życiu wiecznemu, bezlitośnie gasiła wiarę i ufność cierpiących, zrywała podstawy wiary i węzły miłości. Dzisiejsza myśl filozoficzna zwraca się do finalizmu, widzi i uznaje cel ostateczny i celowość zasadniczą, potępia materjalizm dogmatyczny, pozwala człowiekowi spojrzeć w górę,

poza ziemię, tam szukać pomocy i ukojenia. Jeśli ktoś ma wiarę, to w niej znajdzie mocną broń do walki ze zgubnym pesymizmem. Niech więc śmiało szuka...

Ta rozmowa o pesymizmie wskazuje: jak trudno jest znaleźć właściwe podejście do współczesnego pesymisty; — jak droga psychologiczna prowadzi ostatecznie na drogę religijną. Na zakończenie 1) prośba: czytelnicy tych słów niech podzielą się swojemi myślami i doświadczeniami z innymi, za pośrednictwem, jeśli wolno prosić, piszącego te słowa; 2) informacja: rozmaite próby wzbudzenia optymizmu i zwalczania pesymizmu zawierają listy miesięczne Apostolstwa Chorych. Dla dobra sprawy prosimy o uwzględnienie prośby i wykorzystanie informacji.

X. M. Rękas.

Ruskie pieśni religijne

Ruską pieśń religijną podzielić można na trzy działy: 1. pieśni w języku starocerkiewnym, 2. stare pieśni ruskie i 3. nową twórczość.

W języku cerkiewnym śpiewa się dziś jeszcze około 20 pieśni, przeważnie liturgicznych, związanych z uroczystościami roku kościelnego (pieśni postne, wielkanocne, w czasie Mszy św.), wszystkie w melodji uroczystej i treścią poważne, choć literacko bardzo proste. Mają one za cel nietyle wylewy uczuć, co objaśnienie liturgji.

Podobny charakter co do formalnej strony (choć rozmaitsze są co do treści) posiadają stare pieśni w języku ruskim, a odnoszą się do następujących tematów: Boże Narodzenie, Ofiarowanie P. Jezusa, Jordan, Przemienienie Pańskie, Męka Chrystusowa, św. Krzyż, Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie, Zesłanie Ducha Św.; Narodzenie Najśw. Marji Panny, Poświęcenie w świątyni („wwedenje w chram"), Zwiastowanie, Śmierć („uspenje") i Pogrzeb Najśw. Panny; święci: Michał archanioł, Piotr i Paweł, Jan Chryzostom, Bazyli, Mikołaj.

Trzecią grupę stanowią pieśni modlitewne („mołebni") do Stwórcy, P. Jezusa, Najśw. Panny, a zwłaszcza pieśni o Najśw. Sakramencie i do Serca Jezusowego.

Te trzy grupy ilustrują zarazem rozwój nabożeństw w Cerkwi grecko-katolickiej. Od objaśnień liturgicznych szło się przez cześć tajemnic z życia Chrystusa Pana, Najśw. Marji Panny i cześć wschodnich świętych do praktyk religijnych, wziętych z Kościoła zachodniego.

Staro-cerkiewne śpiewy liturgiczne, to zapewno tłumaczenia z liturgji greckiej. Więcej oryginalny charakter noszą pieśni staroruskie, nowe zaś pieśni są przeważnie tłumaczone, lub naśladowane z polskiego. O ile zaś są oryginalne, to po większej części mdłe i banalne.

Dosłownem tłumaczeniem lub przeróbkami są prawie wszystkie pieśni do Serca Jezusowego, n. p.: „Nazareński śliczny kwiecie" („Nazareta lubyj cwite"), „Pobłogosław, Jezu drogi" („Błahosławy wsim, Isuse mylyj"), „Kochajmy Pana" („Sławim wsi Serce"), „Witaj krynico" („Wytaj kernyce"), „Nie opuszczaj nas" („Ne opuskaj nas"), „Jezu, Ty każesz weselić się" („Ty każesz wsim wesełytyś"), „Twemu Sercu cześć składamy" („Twoho Serca czest hołosym"), „Z tej biednej ziemi" („Z naszoj zemłyci, z toj łez dołyny"). Powszechność tłumaczeń z polskiego w tym dziale tłumaczy się prawdopodobnie tem, że nabożeństwo ku czci Serca Jezusowego wprowadzili polscy Jezuici do zakonu Bazyljanów, a stąd dopiero rozpowszechniło się w całej Cerkwi. Kto wie, czy nawet autorami tych przekładów nie byli sami Jezuici.

I w innych działach śpiewnictwa religijnego znajduje się dziś w śpiewnikach cerkiewnych dużo przekładów z polskiego, n. p.: „Przyjdźcie do mnie wszyscy" („Pryjdyt wsi do mene"), „Zróbcie Mu miejsce" („Zrobyt Mu misce"), „Niebo, ziemia" („Nebo, zemla"), „Chwalcie łąki umajone" („Wychwalajte doły, hory"), „Anioł pasterzom mówił" („Anheł pastyriam mowył") „Trójca Bóg Ojciec" („Trojca Boh Oteć"), „Królu, Boże, Abrahama" („Boże, Otcze Abraama"), „Ludu, mój ludu" („Ludy moi, ludy") i wiele innych. Przeważnie też do tych pieśni melodje wzięto z naszych kościołów.

Osobną, nie mniej liczną, grupę stanowią pieśni naśladowane i przerabiane mniej lub więcej z polskiego, n. p. „Ze spiwom ptaszky, szeptom ćwitu" („Kiedy ranne wstają zorze"), „Wżeń skinczyłsia, wsi moi sprawy" („Wszystkie nasze dzienne sprawy"). Nowa ta „twórczość" ukraińska odebrała śpiewom cerkiewnym ich oryginalny charakter tak co do treści, jak i melodji.

Ostatniemi laty do pieśni religijnych wkradła się także zbyt pochopna „ukrainizacja". Oprócz hymnu narodowo-religijnego „Bożе wełykyj", jedynyj, wsiu Ukrainu chrany", wprowadzono do cerkwi jeszcze cały szereg różnych „mołytw za witczynu", a nadto każda prawie nowa pieśń, ma jakieś słowa o Ukraińcach i Ukrainie. I myśmy mieli i mamy w pieśniach motywy narodowo-religijne, ale nie wprowadzano ich tak sztucznie i masowo, wypływały one z potrzeb duszy wiernych, u Ukraińców zaś przez swą masowość i szybkość wprowadzania robią wrażenie nie modlitwy, lecz politycznej propagandy.

X. Franciszek Błotnicki.

Powrót do źródeł żywota

Renesans katolickiego życia religijnego, którego objawy uderzają w oczy każdego katolika, a nawet innowierców, wziął swój początek od dekretów Piusa X o wcześniejszej Komunji dzieci i częstej Komunji ogółu wiernych. Rzecz znamienna, że wspomniane dekrety, chociaż początkowo były dość ciasno przez wielu zrozumiane, łączyły się w umyśle i intencjach wielkiego Papieża najściślej z pełnią życia eucharystycznego i propagandą życia liturgicznego wśród wiernych świeckich. Siłą rzeczy musiała tu wystąpić Eucharystja na pierwszy plan, nietylko jako Komunja i przedmiot adoracji, lecz przedewszyst-

kiem jako ofiara Chrystusa i Jego Kościoła i stać się w praktyce wiernych tem, czem była od początku, t. j. ośrodkiem i źródłem wszelkich nabożeństw i życia etycznego chrześcijańskiej społeczności. Msza św. ukazała się nam znowu w całej swej głębi i majestacie.

Zachęta Piusa X, by wierni powrócili do czynnego uczestnictwa w Najśw. Ofierze i modlitwie Kościoła, i żywy w niej brali udział, stała się walnym środkiem do rozbudzenia poczucia prawdziwie katolickiego, przedewszystkiem u młodej inteligencji katolickiej, a tem samem urobiła dodatnią atmosferę dla organizacji Akcji Katolickiej, którą genjalnie podjął i w naszych oczach urzeczywistnia Ojciec św. Pius XI. Charakterystycznem zjawiskiem, z którem spotyka się każdy, trzymający rękę na pulsie rozwijającej się Akcji Katolickiej, jest fakt, że w środowiskach, w których ruch liturgiczny się przyjął, zrozumiano odrazu istotę Akcji Katolickiej i jej organizacja nie napotykała tam na żadne prawie trudności zaś tam, gdzie nie znano owego zbawczego ruchu, po pierwszych próbach organizowania Akcji i obmyślania jej solidnych podstaw, zwrócono się również do źródeł liturgji. Symbolem zaś tego duchowego zjawiska jest mszał w ręku wiernych. Jest to ten sam mszał co do swej wewnętrznej zawartości, którego używa do Mszy św. Ojciec św., biskup i kapłan.

Z roku na rok w pobożności wiernych, zwłaszcza inteligencji katolickiej, następuje coraz widoczniejsza zmiana na lepsze. Modlitewniki dotychczasowe, nastrojone przeważnie na nutę osobistą, ustępują miejsca modlitewnikowi wspólnemu całej powszechności Kościoła, najstarszemu i najczcigodniejszemu. Msza św. przestaje być jedynie „słuchana", lecz staje się akcją ofiarną, rozumianą także w szczegółach nie tylko przez kapłana. Słowa Mszy św.: „Dominus vobiscum", „offerimus tibi, Domine" lub „orate fratres" znajdują coraz żywszy oddźwięk w duszach ogółu. Treść zdania: „Sentire cum Ecclesia", czyli żyć, czuć i myśleć z Kościołem, pogłębia się dzięki mszałowi coraz bardziej i jednoczy rozbijaną od kilku wieków społeczność wiernych, z hierarchją kościelną, skupiając członków mistycznego Ciała Chrystusa pod jej przewodnictwem w dążeniu do ostatecznego celu i w walce z mocami ciemności.

W zachodnich krajach katolickich liczne wydania mszału dla wiernych mnożą się w setki tysięcy egzemplarzy, by mogły zaspokoić rosnący głód wiernych. Dzięki Bogu także i w Polsce ruch liturgiczny z dniem każdym wzbiera na sile, czego dowodem jest kilka dobrych mszałów, a niektóre z nich cieszą się kilku wydaniami. Toteż z radością powitać należy wydany świeżo przez „Bibljotekę Religijną" we Lwowie „Mszał rzymski na niedziele i święta I i II klasy, suchedni i dnie powszednie W. Postu", opracowany w pełnym tekście łacińskim i polskim przez X. Dra Gerarda Szmyda. Średniego formatu, na cienkim papierze brewjarzowym, zaopatrzony zwięzłym informatywnym wstępem oraz krótkiem wprowadzeniem do każdej Mszy św., wypełnia dobrze lukę w dotychczasowych podobnych wydawnictwach, a przystępna, możliwie najniżej skalkulowana cena uprzystępni nabycie mszału przez młodzież, zwłaszcza szkół średnich i przez ogół wiernych. *X. dr. K. M.*

Sprawy religijne

Przed tegoroczną niedzielą misyjną. Dzień misyjny czyli niedziela misyjna odbędzie się 20 października. Dnia tego z woli Ojca św. i Księży Biskupów modlić się będą wierni za misje i złożą na ten cel ofiarę bądź to w kościele bądź też, jeżeli kto nie będzie mógł tego uczynić w świątyni, na P. K. O. 211.627. (Konto Centrali Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary).

Modlić się będą wierni o łaski Boże dla misyj i za misjonarzy, aby Bóg szczególnie za wstawiennictwem i przez zasługi św. Franciszka Ksawerego i św. Teresy od Dzieciątka Jezus błogosławić raczył szerzeniu Kościoła Powszechnego na całym świecie.

Dzieł misyjnych na kuli ziemskiej jest tak wiele, że wspomnieć tu można tylko o 37.200 szkołach z 2 miljonami 287.871 uczniów, dalej o 771 szpitalach z 36.301 łóżek dla chorych, dalej o 2.814 domach-poradniach i 24,584.878 poradniach o 108 leprozorjach z 12.779 trędowatymi, o 1.975 sierocińcach z 112.990 sierotami, i 211 lekarzach i 1.163 pielęgniarzach. A obok tego istnieją jeszcze kościoły, rozmaite zakłady, drukarnie i czasopisma.

Trzy zasadnicze tereny działalności misyjnej obejmują nawracanie pogan, muzułmanów i żydów.

Najtrudniejszem zadaniem przy nawracaniu pogan jest nie głoszenie Ewangelji wśród pogan właściwych, prymitywnych ludów Australji i Afryki, lecz pozyskanie dla chrześcijaństwa budystów, braministów i różnych wyznawców monoteizmu indyjskiego lub poglądów religijno-filozoficznych narodów rasy żółtej. Misjonarz działający wśród tych ludów musi uwzględniać odrębną ich psychologję, różne od naszego światopoglądy filozoficzne, musi zatem mieć bardzo poważne przygotowanie naukowe, oparte na dobrej znajomości wierzeń i filozofji narodów wschodnich.

Jeszcze trudniejszą jest praca nawracania muzułmanów. Poważną przeszkodą jest tu fakt, że islam i chrystjanizm mają niektóre punkty swych wierzeń styczne. Dlatego też do muzułmanina bardziej przemawiają świadectwa kultury chrześcijańskiej, literatura piękna, zdobycze techniki niż wszelka polemika na tematy czysto religijne. To jest droga, jaką muszą trafiać misjonarze do duszy muzułmanina.

Jeszcze inne metody i inną wiedzę zastosować musi misjonarz przy nawracaniu Żydów. Współczesne żydowstwo, bardziej jeszcze niż za czasów Chrystusa oddaliło się od Boga. Liberalizm, sceptycyzm, bolszewizm, nowoczesne pogaństwo cechują dziś żydów tak, jak pycha faryzejska cechowała ich przed dwudziestu wiekami, dlatego też do żydów podchodzić należy z tem samem, z czem szedł do nich Chrystus Pan: z miłością. Oczywiście, nie można przy tem pomijać znajomości talmudu i nauk współczesnych rabinów. Głównym motywem pracy misyjnej wśród żydów musi być jednak miłość, a metodą apostolstwa ma być nie usiłowanie pogodzenia żydów z narodami chrześcijańskiemi lecz wskazanie im, że miłość chrześcijańska zdolna jest uzdrowić naród żydowski we własnem jego środowisku.

Misje katolickie w Abisynji wobec niebezpieczeństwa wojny. Misje katolickie w Abisynji są kierowane głównie przez francuskich OO. Kapucynów. Jak zapewniają, bohaterscy ci misjonarze pozostaną na swoich miejscach i posterunkach. Nie ulega kwestji, że zatarg wojenny Italji z Abisynją misjom katolickim może wyrządzić szkody, ponieważ wybuch nienawiści do cudzoziemców wśród ludów Afryki skieruje się również przeciw misjonarzom, jako propagatorom „obcej wiary". Należy oczekiwać, że rząd francuski znajdzie właściwe środki dla obrony misjonarzy francuskich w Addis Abeba. Obecny cesarz abisyński w swej młodości miał francuskiego misjonarza jako nauczyciela, był zawsze przychylnie dla misyj katolickich usposobiony i brał je w obronę w wypadku jakichś wrogich wystąpień przeciw nim.

Jest nadzieja, że cesarz nadal będzie zajmował wobec misyj takież stanowisko. Duchowieństwo schizmatyckie cieszy się z drugiej strony wielkiemi wpływami na dworze cesarskim, dlatego też obawiano się, aby nie podburzało najwyższych władz abisyńskich przeciw misjonarzom katolickim. Dotychczas jednak żaden akt nieprzychylny misjom katolickim ze strony duchowieństwa schizmatyckiego nie miał miejsca. Wojna w Abisynji już trwa, czy i jaki wpływ toczące się wypadki wywrą na działalność misjonarzy katolickich, to przyszłość pokaże.

Przegląd prasy

Pomoc ze strony prasy. Kilka trafnych uwag na temat katolickiej prasy podaje „Nywa" w nrze 9. Autor pisze, że na wsi ludzie najmniej czytają, zwłaszcza nie wiele korzystają z katolickiej prasy. A przecież na wieś idą zadarmo pisma sekciarskie i komunistyczne, opisujące zmysłowe zboczenia i zawierające pornografję.

„To wszystko — pisze „Nywa" — iest i w miastach, ale tu przynajmniej zewnętrzna forma człowieka nie jest tak drastyczna, jak na wsi. Kiedy człowiek naukowej wartości błądzi, żyje w indyferentyzmie, czy nawet w ateizmie, to w praktycznem życiu zachowuje jakąś etykę, i jeśli szuka prawdy, może ją kiedyś znaleźć. Zato jeśli człowiek prosty żyje w bezbożności i niewierze, jest straszny w praktycznem życiu. Tu gra rolę już tylko prymitywny instynkt".

Apeluje autor do księży, by szerzyli katolicką prasę. I słusznie pisze, że ksiądz

„może nie mieć dobrej wymowy do kazań, może wiekiem być niezdolny do aktywnej pracy... to wszystko zrobi za niego katolicka gazeta, która z rąk do rąk przejdzie między chaty i godnie spełni swoją misję".

To wszystko da się powiedzieć o prasie w parafjach rzymsko-katol. Dawniej narzekaliśmy na brak prasy katolickiej. Dziś każda djecezja ma swój tygodnik, do tego dodajmy najtańszy „Mały Dziennik", a znajdziemy gorliwych i niezawodnych pomocników w pracy duszpasterskiej. Pomocnikami tymi, to właśnie katolickie pisma.

Ze spraw szkolnych. „Meta" w nrze 39 w artykule „Naszi szkilni bolaczki" zajmuje się sprawą szkolnictwa w Polsce z punktu widzenia „ukraińskiego". Między innemi tak pisze:

„...ukraińskie społeczeństwo niezwykle zatrwożone sprawą przyjęcia studentów na uniwersytet... ukraińskie społeczeństwo chce mieć swoich lekarzy, sędziów, nauczycieli".

Ale to nietylko „ukraińskie", bo i polskie też. Według zacytowanego zdania chodzi im o samo przyjęcie na uniwersytet. Przypomnieć jednak należy, że wielką rolę odgrywają tu jeszcze względy finansowe, wysokość opłat, taks i t. p. Zatem to nie tylko „krzywda" dla „ukraińców", ale też i dla nas. Młodzież wiejska powoli przestaje się kształcić. Korzystają z tego żydzi, bo oni zawsze pieniądze znajdą, a „Warszawski Dziennik Narodowy" słusznie podkreślił niedawno niepokojące zjawisko, a mianowicie wzrost liczby żydów na tle ogólnego spadku cyfry studjujących na wyższych uczelniach.

W tym samym artykule „Meta" zajmuje się sprawą religji w szkole i stwierdza, że

„zmniejszenie godzin religji w szkołach idzie trzema szlakami: 1) przez redukcję etatów katechetów, 2) przez odebranie nauczania religji duszpasterzom, 3) przez zmniejszenie ilości godzin religji".

Zacytowaliśmy powyższe, ponieważ w artykule tym wygląda to tak, jakgdyby cios ten był wymierzony tylko przeciw Rusinom:

„jest jeszcze jedna szkolna bolączka, która toczy nasz nacjonalny organizm".

Dziwna rzecz, że „Meta" sprawę religji w szkole łączy z „nacjonalnym organizmem". Wszak ostatnio K. A. P. raz poraz alarmuje społeczeństwo katolickie o redukcjach godzin religji. Więc dzieje się to nietylko z uszczerbkiem dla dzieci ruskich. Tu przedewszystkiem katolicyzm cierpi na tem!

Dziecięce bale. Temat ten był nieraz od pewnego czasu troską i niepokojem rodziców i wychowawców katolickich. Rozmaite bale, popisy taneczne i balety organizowane wśród dzieci trwożyły tych, którzy zdrowo i trzeźwo patrzą. Tematem tym bezpretensjonalnie i szczerze zajął się „Misjonar“, wychodzące czasopismo ruskie w Żółkwi (nr. 10). Między szeregiem trafnych spostrzeżeń czytamy:

„Któż temu winien, że tym dzieciom pozwalamy żyć życiem, które nie odpowiada ich dziecinnemu wiekowi?“

Ten wiek nie nadaje się do naśladowania zabaw starszych ludzi. Dla dzieci odpowiednie są:

„modlitwa, kościół, opowiadania z historji biblijnej. Dalej zajmujące opowiadania z historji, bajeczki... Nie możemy powiedzieć, żeby nie można dzieci wprowadzać na scenę, żeby brały udział w dawaniu przedstawień... To nawet może przyczynić się do wyrobienia dzieci. Ale w tem wszystkiem dziecko musi pozostać dzieckiem“.

A tymczasem jesteśmy świadkami, jak starsi uczą dziesięcioletniego malca grać rolę amanta, a siedmioletnią dziewczynkę wybiera się „królową balu“. To niezawsze zdrowe dla starszych, a cóż dopiero mówić o dzieciach?

Niech więc naprawdę dzieci zostaną dziećmi, a starsi niech pamiętają o tem, że narzucanie dzieciom roli starszych nie tylko nie uda się, ale pociąga za sobą przyspieszanie złych wpływów, na jakie dzieci w wieku młodzieńczym będą narażone. *X. Michał Milewski.*

Z piśmiennictwa

X. Feliks Bodzianowski: Zagadnienia Najaktualniejsze. (Przemówienia do młodzieńców i mężów). Tom I. Nakł. Autora, Owińska 1935. str. 275. Cena 4 zł.

Kaznodziejstwo polskie szuka nowych dróg i form, ażeby współczesnego, zmiennego i materjalistycznego człowieka zainteresować i pobudzić do zbawiennego życia. Po tej też linji poszedł autor wymienionej książki. Należy w niej podkreślić specjalizację w naukach stanowych, dostosowanych do aktualnych tematów; przestrzeganie logicznego i psychologicznego porządku, skutkiem czego niema w kazaniach chaosu i niejasności i w treści i w zewnętrznej formie. Nauki są również ilustrowane dobranemi przykładami i kończą się odpowiedniemi zastosowaniami (amplifikacjami). Na wyróżnienie zasługują kazania o temperamentach przy kształceniu charakteru. Duszpasterze parafjalni i szkolni odniosą z tej książki znaczne korzyści.

X. Franciszek Błotnicki: „Idziemy w życie!“ Poznań 1935. „Ostoja“. Cena zł. 0.60.

„Idziemy w życie!“ jest dawno upragnionym zbiorkiem wierszy ideowych K. S. M. Młodzież znajdzie w nich echo swych wewnętrznych dążeń i przeżyć, znajdzie w nich pobudkę do pracy, znajdzie materjał propagandowy na obchody organizacyjne.

Infelix aegrotus emeritus ad curandam valetudinem eleemosinam petit.

Eleemosinae sub: „Pro infelici“ ad „Gazeta Kościelna“ benigne mittantur.

Do P. T. Prenumeratorów

Na prośbę naszą w poprzednim numerze gazety, by P. T. Prenumeratorzy wpłacali prenumeratę zaległą za rok bieżący, nadesłało należytość bardzo mało Abonentów. Prenumeratorom, którzy mają zaległości, załączyliśmy blankiety P. K. O. z wypisaną kwotą nam należną. Ponieważ prośba nasza dotychczas nie odniosła skutku, zwracamy się po raz drugi z bardzo gorącem wezwaniem do tych wszystkich, którzy otrzymali blankiety wypełnione, by zechcieli łaskawie możliwie odwrotnie nadesłać należytość, gdyż koniec bieżącego roku się zbliża — a płatności mamy olbrzymie, na co wobec tak ociągliwych wpłat na prenumeratę nie mamy pokrycia.

Sądzimy, że prośba nasza tym razem znajdzie zrozumienie, gdyż musimy oprócz różnych kosztów płacić wielkie podatki — i płacić zaraz, w przeciwnym bowiem razie za zwłokę musimy płacić bardzo wielkie procenty. Musimy płacić za papier, farby, zecerom, drukarzom i musimy płacić regularnie.

Piszemy o tem dlatego P. T. Prenumeratorom, by wiedzieli, jakie mamy szalone wydatki, które pokrywać musimy tylko z wpłat za prenumeratę, bo nie otrzymujemy od nikogo żadnych subwencyj.

Ufamy, że P. T. Prenumeratorzy zechcą wziąć to pod uwagę, okazać więcej zrozumienia i możliwie całą należytość odwrotnie uiszczą, za co zgóry jak najserdeczniej dziękujemy.

ADMINISTRACJA.

KOMUNIKATY

Kurs liturgiczny dla duchowieństwa

odbędzie się w Poznaniu w dniach od 5—7 listopada br. Bliższych informacyj udziela Związek Kapłanów „Unitas“, Poznań, Al. Marcinkowskiego 22, III.

Komunikat Lwowskiego Koła Księży katechetów.

Na zebraniu plenarnem dnia 23. X. b. r. X. Prof. Lehman wygłosi referat na temat: „Dzisiejsze trudności nauczania religji w szkole“. Ze względu na ważność tematu i jego aktualność, oraz z powodu realizowania ośrodka metodycznego nauki religji, uprasza się o liczny współudział. Początek zebrania o godz. 4.30 po poł. w lokalu przy pl. Kapitulnym 7, I. p.

X. Fr. Bielówka prezes — *X. M. Milewski* sekretarz.

Liga Katolicka w Katowicach organizuje w porozumieniu z „Francopolem“ w dniach 17 grudnia b. r. do 7 stycznia 1936 r. pielgrzymkę do Ziemi Świętej polskiemi statkami „Polonja“ i „Kościuszko“. Pierwszy raz w dziejach Państwa Polskiego uczestnicy pielgrzymki spędzą noc wigilijną w Betleem. Program przewiduje zwiedzenie wszystkich miejsc związanych z życiem i męką Chrystusa Pana. Zapisy na tę niezwykle interesującą i niedrogą pielgrzymkę przyjmuje Liga Katolicka, Katowice, Piłsudskiego 58, oraz „Francopol“, Warszawa, Mazowiecka 9 i Lwów, Chorążczyzny 18.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. J. Dajczak.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.